

Cześć.

Widzieliście kiedyś mordercę? Ale takiego prawdziwego? I nie mam tu na myśli żadnych filmowych Hannibalów Lecterów ani zamazanych twarzy bandziorów z migawek telewizyjnych.

Ja widziałem. Ba! Ja nawet znam paru morderców. Na przykład jednego takiego kolesia, który pewnego razu stracił nad sobą panowanie i zabił swoją narzeczoną w ciąży. Dostał dwadzieścia pięć latek, ale potem się zresocjalizował i go wypuścili. Znalazł sobie nową dziewczynę, ożenił się, ma dziecko. Życie jest dziwne.

Był też taki facet, który chciał obrabować taksówkarza. Coś poszło nie tak, zaczęli się szamotać, nóż śmignął szybciej niż myśl. Chlast! Jucha zbryzgała całe wnętrze. Ten dalej siedzi. Wciąż nie dokonał przewartościowania swoich dotychczasowych postaw. Czy jakoś tak.

Zapomniałbym o trzecim. Młody chłopak, dzieciak właściwie. Sprawia wrażenie porządnego. Zabił matkę i brata, a później pomieszało mu się w głowie. Albo na odwrót. Nie pamiętam dokładnie. Ale to nie o nich chciałbym wam opowiedzieć.

Jestem jeszcze ja. Zamordowałem kobietę. Dwa miesiące temu.

Zanim zacznę, muszę się czegoś napić. Zaszło mi w gardle. Przejdźmy może do gabinetu, tam najlepiej zbiera mi się myśli. Ładny księgozbiór, prawda? Lubię czytać. Widzicie? Wszystko poukładane tematycznie. Fantastyka, historie o makiawelicznych złoczyńcach, baśnie...

Odbiegam jednak od tematu. Najpierw odpowiedź na podstawowe pytanie – dlaczego nadal przebywam na wolności? Nie mam bladego pojęcia. Nie sprawia mi to jednak żadnej satysfakcji. Nie ma sensu się oszukiwać. Statystyka jest bezlitosna. Dziewięćdziesiąt pięć procent zabójców wpada w łapy policji. To tylko kwestia czasu, kiedy zapukają i do moich drzwi.

Pewnie chcielibyście wiedzieć, jakie to uczucie kogoś zabić. Ja bym chciał, będąc na waszym miejscu. W chwili, gdy odbierasz komuś życie, wszystko ulega zmianie. Tak jakby nagle świat przecięła gruba krecha, oddzielająca cię od pozostałych ludzi. Po jednej stronie stoimy my, mordercy, a po drugiej cała reszta. W samotności śpię z żoną w łóżku, w samotności bawię się z dziećmi, w samotności żartuję z kolegami z pracy. Niewidzialne, ale wstydlive piętno.

A poza tym od dwóch miesięcy mam sraczkę z nerwów. Jak widzę na mieście gliniarza, to jajka tak mi się kurczą, że prawie znikają. A potem obowiązkowy bieg do najbliższego kibla.

Super, nie ma co.

Czasami wołałbym, żeby już było po wszystkim.

...

No dobra, przyznaję, niezbyt szczere wyznanie. Chociaż bywam zmęczony ciągłym napięciem, to zająbiście cieszę się z każdego nowego dnia na wolności. Gdzieś tam w głębi mam nadzieję, że zbrodnia jednak ujdzie mi płazem. Głupio i naiwnie, ale nic na to nie poradzę.

Okej, okej, już opowiadam.

Tamten wieczór nie wyróżniał się niczym szczególnym. Jak co dwa tygodnie poszliśmy z kumplami na piwo. Trochę się narąbaliśmy, ale w granicach rozsądku. W pewnym momencie ocknąłem się przy barze, kumple gdzieś zniknęli. Nieopodal siedziała zgrabna blondynka po trzydziestce. Wydała mi się znajoma. Zagadałem do niej, a co tam, pijanemu nie wstyd. Dobrze skojarzyłem – koleżanka z podstawówki. Świat jest mały.

Słowo do słowa, drink do drinka i, nie wiedzieć kiedy, znaleźliśmy się w wynajmowanej przez nią kawalerce. Sukienka tylko śmignęła przez pokój. Zaraz potem moje spodnie. Padliśmy na łóżko. Boże, chyba w życiu nie byłem taki podniecony! Członka miałem jak ze stali. I wtedy, gdy już prawie mnie dosiadła, gorąca, mokra i spocona, musiałem pomyśleć o dzieciakach i żonie.

Mały koleżka natychmiast odmówił posłuszeństwa. Głupi fiut.
Tak. Bardzo, kurwa, śmieszne.

Niedoszła kochanka dość szybko zorientowała się, że coś jest nie tak, ale pomimo ogromnych chęci oraz całkiem niezłych umiejętności nie udało jej się na powrót postawić masztu. Sfrustrowana zaczęła obrzucać mnie obelgami. Była chyba jeszcze bardziej pijana niż ja.

Do niczego by nie doszło, gdyby nie to, że poruszyła czułą strunę. „Nic się nie zmieniłeś, wieczny nieudacznik!” wysyczała z jadem. A potem zaczęło się wypominanie idiotycznych wpadek z dzieciństwa. Śmiała się, szydziła i chichotała jak hiena. Chyba coś w tym jest, że stare urazy nigdy nie przestają boleć, bo wezbrała we mnie straszliwa złość. Wkurwiłem się maksymalnie.

Nigdy wcześniej nie uderzyłem kobiety, ale skoro łamaliśmy tej nocy moralne zakazy, to jeden więcej nie robił różnicy. Pieprznałem ją w pysk. Zleciała z łóżka i spadając trzasnęła głową w kant szafki nocnej. Zwiotczałe ciało osunęło się na podłogę.

Nie chciałem jej zabić. Cholerna idiotka zrujnowała mi życie.

Na widok trupa się porzygałem. Na szczęście zdążyłem do łazienki. Potem w pośpiechu wciągnąłem ubranie i zwałem stamtąd, zostawiając wszędzie ślady. Kretyn.

I to już właściwie cała historia. Wróciłem do domu, pijany z przerażenia padłem bez zmysłów na kanapę i obudziłem się dopiero nazajutrz po południu. Bliscy nic nie zauważyli. Od tamtej pory dni sobie lecą jak gdyby nigdy nic.

Uff, zmęczyłem się.
Na tym chyba zakończymy.
Co takiego? Nie przedstawiłem się? Co wy wygadujecie?
Przecież to ja, Jan Kowalski. Wasz sąsiad.

Tomasz Zawada,
Jasionka, dnia 04.07.2011 r.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Eferelin Rand, dodano 28.07.2011 22:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.